Nr 13

GŁOS na Wieniawskiego

Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu
GŁOS WIELKOPOLSKI

Piątek 21 października 2011 Cena: 2 zł WYDANIE SPECJALNE ISSN 1898-3154

Kto wyjdzie stąd zwycięzcą?

FOT. RR STUDIO

YURI SIMONOV: Wpływ na talent ma wychowanie, gust, muzyka, której słuchał ten człowiek. Inaczej gra ktoś, kto słuchał wyłącznie muzyki klasycznej i inaczej ten, kto pasjonuje się heavy metalem. Str. 3

WIELKI PRESTIŻ I DUŻE PIENIĄDZE: Zwycięzca konkursu otrzyma w tym roku 30.000 euro, a wartość pozostałych regulaminowych nagród i wyróżnień to 47.000 euro. Str. 6

FELIETON NA DZIŚ

Co łączy Wieniawskiego z poznańskimi kibolami

Wieniawski, gdyby żył, byłby z pewnością celebrytą, bohaterem prasy brukowej i przede wszystkim portali plotkarskich. Nie mógłby się opędzić od paparazzi, którzy śledziliby każdy jego krok. Miał doskonałe wyczucie medialne, chociaż w jego czasach media wyglądały zupełnie inaczej. Sam potrafił zadbać o swój PR, wystarczy poczytać jego listy i wypowiedzi prasowe.

Konkurs Wieniawskiego, który właśnie dobiega końca, próbuje pokazać Wieniawskiego nie jako „muzycznego wieszcza narodowego", ale jako zwykłego człowieka, którego można spotkać zarówno w sali koncertowej (przesłuchania), jak i na spacerze (pomnik na placu Mickiewicza) czy w pubie (muzyka zmiksowana przez DJ-ów). Wieniawski za sprawą jednego z uczestników konkursu trafił też na forum „Wiary Lecha". Forumowicze umieścili na Facebooku wpis: „Uderzamy w inną nutę: Brat kibola Kolejorza bierze udział w Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego. Przede wszystkim daje on radę w zasadniczej części konkursu. Można dodatkowo pomóc w konkursie publiczności: 1. Wejdź na www.wieniawski.pl/glosowanie. html, 2. Zagłosuj na Smól Mateusz (numer 37)".

Mateusz nie „dał rady" i nie gra w finale, ale może uczestniczyć w plebiscycie publiczności. Ciekaw jestem, czy kibole (wyraz w „Słowniku gwary miejskiej Poznania" odnotowany jest bez żadnego kwalifikatora, z definicją „kibic", czyli jako wyraz neutralny) pomogą wygrać Smólowi ten plebiscyt.

Konkurs dobiega końca. A ja mam wrażenie, jakby dopiero co się zaczął. A wszystko dlatego, że w Auli Uniwersyteckiej od pierwszego przesłuchania pełno ludzi. I to w czasach, kiedy zewsząd słyszy się narzekania: to się nie sprzeda, kogo interesuje kultura wysoka... Rozumiem, że do Auli przyjdą uczniowie poznańskich szkół muzycznych, z Gdańska czy nawet Tarnowskich Gór można zorganizować kilkudniową wycieczkę , ale trudniej uwierzyć, by ktoś bez przymusu oglądał transmisje telewizyjne w TVP Kultura (pierwszą relację obejrzało około 30 tys. telewidzów).

Spodobał mi się głos internauty, który napisał, że włączył przypadkiem transmisję i zostanie z Konkursem Wieniawskiego do końca. Obawia się tylko, co sąsiedzi powiedzą, bo wcześniej nigdy nie oglądał i nie słuchał muzyki poważnej w telewizji. Nie ma się czego obawiać, może warto następnym razem zaprosić sąsiadów na wspólne oglądanie, a z czasem zaczną powstawać „strefy melomana" na wzór „stref kibica".

Stefan Drajewski

JURORZY NA ŚWIĘTOSŁAWSKIEJ

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

W czwartkowe wczesne popołudnie jurorzy XIV Konkursu Wieniawskiego odwiedzili siedzibę organizatora konkursu – Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu przy ul. Świętosławskiej. Podziwiali zbiory, pamiątki, wydawnictwa, a także słynną „skórę" w gabinecie dyrektora Andrzeja Wituskiego – wypełnioną autografami sławnych „wieniawszczyków". Oczywiście sami także złożyli stosowne wpisy. *RED*

PODPATRZONE, ZASŁYSZANE:

❑ **OGRÓD ZOOLOGICZNY W AULI UNIWERSYTECKIEJ.** Jolanta Brózda-Wiśniewska, członkini Kapituły Krytyków i nasza redakcyjna koleżanka, przysłuchiwała się wczoraj próbie Aylena Pritchina i Stefana Tarary z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej im. Tadeusza Szeligowskiego. Kiedy weszła do Auli Uniwersyteckiej, na ekranie jej telefonu pokazała się dość dziwna lokalizacja: Ogród Zoologiczny. Czyżby zaszwankowało poznańskie know-how?

❑ **NOC Z WIENIAWSKIM.** W oczekiwaniu na werdykt jury (21 października, ok. godz. 22.30), TVP Kultura proponuje Noc z Wieniawskim – czyli podsumowanie XIV Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego, rozstrzygnięcie plebiscytu na faworyta widzów, rozmowy telefoniczne z obserwatorami konkursu. Początek ok. godz. 21.00. Na antenie TVP Kultura także koncert laureatów (22 października, godz. 20.00). Studio konkursowe prowadzą Jacek Hawryluk i Adam Rozlach.

❑ **PRZECZYTANE NA FORUM.TVP.PL**

„Koreanka była świetna, finał koncertu był pełen finezji i subtelności. Wcale nie uważam, żeby zatracił polski charakter".

„Gra Araty Yumiego jest w stanie mnie wciągnąć. Niekoniecznie rozumiem do końca ten świat, w jakim funkcjonuje, grając ten utwór, ale potrafi znaleźć elementy magii w tej muzyce. Wyczuwa nastrój każdej części, widać, że nie jest to wyreżyserowane. Robi swoje."„Jak muzycy zaczną grać idealnie (i tak samo), to będzie to śmierć dla muzyki. Interpretacja, błędy zamierzone lub nie, to całe człowieczeństwo i piękno."

„Ja się strasznie kiedyś kochałam w jednym z jurorów. Wszystkie jego wpadki w koncercie Wieniawskiego uwielbiałam i bardzo mi ich dzisiaj brakowało:)"

„GŁOS NA WIENIAWSKIEGO". *Gazeta Konkursowa wydawana we współpracy z Głosem Wielkopolskim.*
Zespół redakcyjny: *Tomasz Cyz (red. naczelny), Stefan Drajewski (z-ca red. naczelnego), Jolanta Brózda-Wiśniewska, Adam Banaszak, Marek Zaradniak, Andrzej Chylewski, Renata Borusińska* Projekt graficzny, skład i łamanie: *Dorota Kalińska-Łuczak,* druk*: Hemigraf.*
Wydawca: Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, Polskapresse Sp. z o.o. Oddział Prasa Poznańska

Dyrygent też może **grać na skrzypcach**

Z Yuri Simonovem, o poznańskich wspomnieniach i o tym, dlaczego nie należy słuchać heavy metalu, rozmawia Adam Banaszak

To nie pierwszy Pański pobyt w Poznaniu...
W maju 1977 roku występowałem z Filharmonią Poznańską. Wydaje mi się, że graliśmy wtedy Serenadę na smyczki Czajkowskiego, Koncert harfowy Haendla i Uwerturę-fantazję „Romeo i Julia" Czajkowskiego. Z Konkursami Wieniawskiego czuję się również związany przez współpracę z laureatami tej imprezy – m.in. Idą Haendel i Vadimem Brodskim.

Gdyby jednak miał Pan wskazać niezapomnianego skrzypka, z którym Pan wspólnie występował...
W 1968 roku wykonywaliśmy z Idą Haendel Koncert D-dur Johannesa Brahmsa. Wydaje mi się, że to było znakomite. Przy czym nie była to akademicka, zwyczajowa interpretacja. Ona grała niezwykle ostro, energicznie, emocjonalnie. Pamiętam również koncert w Londynie z Henrykiem Szeryngiem, również Brahms, ale zupełnie inny, zagrany bardziej po męsku.

Jako juror skupia się Pan na samej grze uczestników czy raczej na ich umiejętności współpracy z orkiestrą i dyrygentem?
Zaproszony zostałem specjalnie po to, by obserwować, w jaki sposób skrzypkowie potrafią współpracować z orkiestrą. Zanim zostałem dyrygentem, byłem również skrzypkiem i altowiolistą – dobrze wiem, na czym polega gra na tych instrumentach. Ciężko mi teraz rozdzielić w głowie te umiejętności.

Czy brak doświadczenia skrzypka we współpracy z orkiestrą może zadecydować o konkursowej porażce?
Uważam, że jurorzy konkursu powinni przede wszystkim zwracać uwagę na to, czy uczestnik ma talent. Doświadczenie przyjdzie później. Trzeba również pamiętać o rozpiętości wieku wykonawców. Nie zapominajmy także, iż kobiety szybciej dojrzewają umysłowo. Nie wolno porównywać kandydatów w sposób mechaniczny, nie wiemy też, kto jak szybko będzie się rozwijał. Może być tak, że ktoś, kto zaprezentował się cudnie, osiągnął właśnie szczyt swoich możliwości. Czasami zaś średni skrzypek może się rewelacyjnie rozwinąć. Nie wiadomo kto osiągnie jaki pułap za dziesięć lat. To nam może powiedzieć tylko Bóg.

Sporo mówi się o umiejętności kontaktu skrzypka z orkiestrą, na czym to polega?

Yuri Simonov

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

To przede wszystkim doświadczenie. I orkiestra i dyrygent powinni obsługiwać skrzypka. Dyrygentowi może nie podobać się interpretacja skrzypka, ale powinien podążać za nim. Dyrygent nie może być jak kelner, któremu nie spodoba się klient i wyprosi go z restauracji. Szczególnie na konkursie! Jeśli przygotowuję się do koncertu z solistą, to w normalnym życiu koncertowym mam cztery, pięć dni na próby. Wtedy mogę delikatnie sugerować detale interpretacji. Oczywiście, na konkursie jest to niemożliwe. Zresztą jest to też niewskazane, bo powinniśmy widzieć skrzypka naturalnie, takim jaki jest.

W jaki sposób można porównywać ze sobą tak zróżnicowany repertuar?
Utwory wykonywane w finale to rzeczywiście zupełnie różna muzyka. Charakter, styl i czas powstania są całkowicie inne. Podobnie jak muzyczny język tych utworów. To właśnie jest dla nas niezwykle ciekawe. Słuchając kolejnych wykonań, tak naprawdę poszukuję nieustannie talentu. W moim rozumieniu „talent" to pewien kompletny zestaw cech wewnętrznych i fizycznych, techniki, mądrości skrzypka, temperamentu. Najwięcej różnic oczywiście znajdziemy porównując temperament uczestników: są osoby impulsywne, energiczne, ale też spokojne i delikatne – to właśnie są różne barwy. Dwa krawaty mogą mieć różne kolory, ale i tak są krawatami. Podobnie z talentem. Ta sama melodia zagrana przed dwie osoby obdarzone innymi muzycznymi charakterami zabrzmi zupełnie inaczej. Wpływ ma oczywiście również wychowanie, gust, muzyka, której słuchał ten człowiek. Inaczej gra ktoś, kto słuchał wyłącznie muzyki klasycznej i inaczej ten, kto pasjonuje się heavy metalem.

GŁOS NA WIENIAWSKIEGO
Nr 13 Piątek 21 października 2011

Aylen Pritchin oraz Marek Pijarowski

Podwójny egzamin **z koncertów w fin**

Każdy z finalistów prezentuje się dwa razy, koncertem patrona konkursu oraz wybranym przez siebie. Dobrze, że w tym roku te prezentacje są pooddzielane od siebie, co jest dla młodych muzyków z pewnością wygodniejsze.

Wczoraj wystąpili dwaj bardzo różni od siebie skrzypkowie – każdy miał swoje plusy i mankamenty, żadnego z nich produkcja nie zadowoliła mnie w pełni. Dwa razy zabrzmiał karkołomny Koncert fis-moll Wieniawskiego – chyba po raz pierwszy w historii konkursu zdarzyło się, że wybrała go połowa finalistów (coraz ambitniejsza ta młodzież). To jest utwór niemal niewykonalny i nic dziwnego, że tylko jedynemu Piotrowi Pławnerowi zdarzyło się nim wygrać (a raczej współwygrać) konkurs 20 lat temu.

Wszystkie trzy jego wykonania już za nami. Kto wygrał ten miniranking? Jeśli chodzi o charakter, to chyba jednak grająca przedwczoraj Koreanka Soyoung Yoon. Choć i ona nie zagrała precyzyjnie wszystkich nut i dwudźwięków. Ale finał zagrała z wielkim wdziękiem, wręcz figlarnie – a taki właśnie powinien on być. Z dzisiejszych wykonawców bardziej zbliżył się do tego charakteru Aylen Pritchin. W ogóle bardzo pracował nad tym, by utwór był „o czymś". Część I w jego wykonaniu była żarliwa i intensywna, intonacyjnych problemów było mniej niż u Stefana Tarary. Niemiec miał może bardziej estetyczny dźwięk, ale odczuwało się, że myśli raczej o wygraniu wszystkich nutek niż o charakterze utworu. Żadnego z wykonań – także przedwczorajszego – nie da się nazwać idealnym.

Wczorajsze przesłuchanie rozpoczęło się pierwszym na tym konkursie z dwóch wykonań Koncertu D-dur Czajkowskiego. Grał go Aylen Pritchin, któremu, choć reprezentował Rosję, ta muzyka nie wydawała się szczególnie bliska – wyraźnie bardziej popracował nad koncertem Wieniawskiego. Z pewnością ma on wspaniały potencjał muzyczny, dobre chęci i niemało jeszcze braków. Z mojego punktu widzenia ta pierwsza cecha jest najcenniejsza, choć, niestety, nie wystarcza. Czajkowskiego Pritchin rozpoczął ładnym, pełnym dźwiękiem, śpiewnie, lecz nie ckliwie. Niestety, potem jego dźwięk stał się bardziej szorstki, a w przetworzeniu i intonacja nieco szwankowała. Czego mi jeszcze brakowało w tej interpretacji, to wykończenia fraz. Ta cecha zresztą szczególnie ujemnie wpłynęła na charakter drugiej, śpiewnej części, która była grana jakby na jednym oddechu, co w słuchaniu było trochę męczące. Finał tego koncertu również, jak w utworze Wieniawskiego, powinien mieć figlar-

Główni bohaterowie dźwigają zbyt wielki ciężar nawet dla st

Nic nie mam przeciwko koncertom-maratonom. Mogą być fascynujące, na przykład wykonanie wszystkich dwunastu koncertów z op. 8 Antonia Vivaldiego. Jednak po drugim finałowym wieczorze Konkursu Wieniawskiego maraton pod hasłem „Dwa (koncerty) na jednego" budzi moje wątpliwości.

Czy nie gubi się gdzieś idea, że ostatni etap konkursu ma być świętem muzycznym – przecież mają grać najlepsi z najlepszych!? Nici ze świętowania, jeśli główni bohaterowie uroczystości dźwigają ciężar zbyt wielki nawet dla starych estradowych wyg, co dopiero dla młodych ludzi pozostających pod ogromną konkursową presją.

Stefan Tarara ma akurat dużą odporność na wysiłek i stres. Jest instrumentalistą, którego mobilizuje wyzwanie, jakim jest koncert z orkiestrą, którego zagrzewa widok wypełnionej sali. Dał temu wyraz przede wszystkim w Koncercie d-moll Sibeliusa. Był swobodny, pozostawał w kontakcie z dyrygentem i orkiestrą. Grał, by tak rzec, wygodnie dla ucha. Brakowało jednak w bardzo sprawnym dodawaniu dźwięków do siebie – opowieści, treści, niuansu. Czegoś, co pozwoliłoby jego interpretację zwyczajnie utrwalić w pamięci.

Bardzo żal Aylena Pritchina, który ciężaru Koncertu fis-moll Wieniawskiego zwyczajnie nie

FOT. RR STUDIO

ale

ny, a nawet nieco rubaszny charakter. Pritchin był zbyt kulturalny i zbyt „sieriozny", nie mówiąc o brakach w intonacji.

Na zakończenie wieczoru Stefan Tarara grał Koncert d-moll Sibeliusa. Miał ogólnie pecha – wybrał dokładnie ten sam program finałowy, co Soyoung Yoon. Jej przedwczorajszy Sibelius rozgrzał publiczność do białości i zerwał z miejsc (znajomy poznański skrzypek szepnął mi po tym wykonaniu na ucho: „prawie serce mi pękło"). Ten koncert zresztą jest szczególnym, wyjątkowym połączeniem intensywności i chłodu zarazem. Dlatego też okazał się idealnie w typie Koreanki. Tarara chłodem dysponuje, dźwięk ma ładny, ale intensywności mu brak. W porównaniu więc z interpretacją Yoon wypadł dość blado i nieciekawie.

Dorota Szwarcman

arych wyg

udźwignął, a jego finał kończył na granicy wytrzymałości. (Tarara zresztą też w tym utworze nie zabłysnął.) Podobnie było z Koncertem D-dur Czajkowskiego, zagranym płytko, jakby za ścianą. Szkoda, bo Pritchin ma w sobie duży potencjał muzykalności. Do odkrycia – ale już nie na tym konkursie. A może w ogóle nie na konkursie?

Jolanta Brózda-Wiśniewska

Wyczekując ostatniego akordu

Przesłuchania drugiego dnia finałów rozpoczął Aylen Pritchin, który w pierwszej części wieczoru wykonał Koncert D- dur op. 35 Piotra Czajkowskiego.

Odniosłem wrażenie, że mimo iż reprezentuje Rosję, w koncercie Czajkowskiego nie czuł się dobrze. Brakowało mi głównie wokalnej namiętności pulsującej w słodkich motywach koncertu. Frazy Czajkowskiego straciły swój nasycony uczuciem przekaz przez niedojrzałe ćwiartowanie linii melodycznych na skrawki motywów oraz całkowity brak planu emocjonalnego. Raziło to bardzo, zwłaszcza w części drugiej koncertu.

Wszystko działo się w dynamicznie płaskiej przestrzeni techniki skrzypcowej. Techniki, która wielokrotnie młodego Rosjanina zawodziła w intonacji oraz precyzji artykulacyjnej i kontroli dźwięku. Na domiar tego Aylen Pritchin nieprofesjonalnie mieszał rozwój dynamiczny z agogicznym, doprowadzając do absurdalnie szybkich temp i całkowitego bałaganu w finale koncertu.

Stefan Tarara w Koncercie fis-moll Wieniawskiego niewiele ofiarował słuchaczom. Obiektywna emocjonalnie i mało kreatywna kolorystycznie gra bezlitośnie odsłaniała każdy, z licznych tego wieczoru, defektów wykonawczych. Pełen wirtuozerii i lekkości finał koncertu nie zmienił, niestety, umiarkowanego wrażenia, jakie pozostawił Niemiec po swoim występie.

Po przerwie usłyszeliśmy ponownie Aylena Pritchina. Z pewnością pierwsza część jego interpretacji tego samego koncertu Wieniawskiego zabrzmiała ciekawiej od wykonania Tarary (także od koncertu Czajkowskiego, który wykonał przed przerwą). Gra Rosjanina nasycona była ekspresją i silnie ukształtowaną wizją artystyczną, którą wzruszał. Szkoda, że zbyt często zawodziła go intonacja i precyzja, psując ogólne wrażenie prezentacji. Druga część koncertu patrona konkursu okazała się zbyt trudnym wyzwaniem muzycznym dla Rosjanina. Nie odnalazł spójnej narracji wśród delikatnej, szerokiej przestrzeni muzycznej, dusząc się w ciszy tej części. Tempo Finału zostało natomiast młodzieńczo zagonione, przez co pojawiły się ponownie błędy techniczne i zagubiony został finezyjnie lekki charakter tej części.

Po krótkiej przerwie powrócił na scenę Stefan Tarara w Koncercie d-moll Sibeliusa. Żywiłem nadzieję, że usłyszę nowe wcielenie Niemca, który ofiaruje nam transcendencję przeżyć ukrytych w tej muzyce. Niestety, nie dane mi było tego doświadczyć. Gra Stefana Tarary była niewiele bardziej interesująca niż przed przerwą. Mniejsza trudność techniczna koncertu Sibeliusa sprawiła, że zagrał dzieło fińskiego mistrza zdecydowanie dokładniej niż koncert patrona konkursu, choć również nie bezbłędnie.

Nie to jednak było głównym mankamentem gry Stefana Tarary tego wieczoru. Brak narracji muzycznej i przekonującej, kreatywnej wizji artystycznej sprawiły, że jego prezentacje były umiarkowane i niezbyt ciekawe, choć aplauz wypełnionej po brzegi Auli Uniwersyteckiej świadczył o tym, że publiczność poznańska odnalazła w jego grze fascynujcy świat muzyki Jeana Sibeliusa.

Dominik Połoński

Stefan Tarara oraz Marek Pijarowski

FOT. RR STUDIO

GŁOS NA WIENIAWSKIEGO
Nr 13 Piątek 21 października 2011

Kantata **o skrzypcach**

Kiedy wybitny lutnik, profesor Andrzej Łapa, pedagog Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu rozpoczął wykład inauguracyjny, niejeden uczestnik uroczystości pomyślał zapewne, że oto usłyszy przemowę i śpiew „o instrumencie, który od niemal 500 lat zachwyca harmonią linii, subtelnością swoich kształtów, a także swoim brzmieniem".

To niecodzienne nawiązanie do trwającego właśnie konkursu skrzypcowego, zwłaszcza w roku, w którym obył się także kolejny konkurs lutniczy, którego patronem jest również Henryk Wieniawski, okazało się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę.

Kantata to druga po operze forma baroku, a jeśli barok, to oczywiście Johann Sebastian Bach. Jeśli zaś Bach, to „Kantata o kawie", a skoro można o kawie, to dlaczego nie o skrzypcach. Ot i cała geneza wykładu.

Poważnie jednak, to owa tytułowa forma muzyczna okazała się także znakomitym punktem wyjścia do realizacji wykładu nie tylko w sferze słownej. Tak potrzebne w kantacie basso continuo profesor powierzył rzutnikowi multimedialnemu. Dzisiejsza technika pozwala bowiem na bardzo wiele, między innymi przydaje słowom plastyczność obrazów, mało tego, pozwala, jak to się stało tym razem, przedmiot czy może temat kantaty spenetrować dosłownie dogłębnie.

W zgrabnych słowach popłynęła więc rzecz o początkach skrzypiec, czy Włochy, a może jednak Polska, na co wskazuje geneza odrębnego od innych języków słowa „skrzypce". Dalej było o ewolucji samego instrumentu, o jego przodkach – rebek i fidel, o lirze da braccio. Pojawiły się obrazy i freski pierwszych skrzypiec malarza Gaudenzia Ferrariego. Jednym słowem – renesans, to okres, w którym pojawiły się niemal wykształcone skrzypce popularne w praktyce wykonawczej.

Kolejnym rozdziałem kantaty było pokazanie przez profesora Łapę wyraźnych związków inspiracji budowniczych skrzypiec i mistrzów architektury oraz sztuki. A więc proporcje i zasady podziału, między innymi słynny złoty podział, zwany boskim i idealne proporcje człowieka – Witruwiusz i Leonardo da Vinci. A na jeszcze wyższym poziomie matematycznym przypomniany został słynny do dziś ciąg Fibonacciego. Jeszcze słuchacze nie ochłonęli po matematycznych zawiłościach, a już pojawił się zawód lutnika, a więc tego, który dzięki talentowi i poczuciu piękna, nie pomijając wiedzy i doświadczenia, zaklina niby zwykłe, choć starannie wyselekcjonowane drewno w muzykę.

Piękno skrzypiec to jednak nie tylko postać zewnętrzna, to w równej mierze „forma wewnętrzna, której kształt decydował o ostatecznym konturze płyt rezonansowych". A więc kolejny dowód na to, że Andrea Amati i jego nie tylko cremońscy następcy dysponowali ogromną wiedzą na temat matematyki i architektury. A przecież do powyższych dochodziła wiedza o muzyce, bo tę, a nie skomplikowane wzory i obliczenia odbierają melomani od pięciu wieków.

Finałem zajmującego i entuzjastycznie przyjętego wykładu okazała się zapowiedziana już podróż do wnętrza skrzypiec. To inspiracja odwiedzinami w starożytnym teatrze. Podobne idee, ale w jak odmiennej skali. Dzięki wspaniałej współcześnie dostępnej technice profesor niczym muzealny przewodnik oprowadził słuchaczy po wnętrzu magicznego instrumentu. A więc otwór guzika od strunociągu, dalej tajemnicza dusza skrzypiec, belka basowa, jeszcze inne obrazy. A wszystko za sprawą tomografii komputerowej (zasługa prof. Wojciecha Golusińskiego i dr. Sławomira Smóla), którą ci uczeni zaprzęgli do odbycia opisanej magicznej podróży.

Na koniec zaskakująca pointa. Skrzypce w języku polskim, a więc liczba mnoga. Ich budowa niepokojąco przypomina budowę kobiety. A jeśli kobieta, to i mężczyzna. A czymże byłyby skrzypce bez smyczka? Prawda, że niespodzianka?

Notował
Andrzej Chylewski

Profesor Andrzej Łapa

FOT. ANDRZEJ SZOZDA

Zwycięzca konkursu otrzyma w tym roku 30.000 euro, a wartość pozostałych regulaminowych nagród i wyróżnień to 47.000 euro. Oprócz tego jednak czeka prawie 30 nagród pozaregulaminowych – co i ile można wygrać na Konkursie Wieniawskiego?

Wielki prestiż i duże pieniądze

Skrzypek, który zajmie II miejsce otrzyma 20.000 euro, a ten, który zajmie najniższe miejsce na podium wywiezie z Poznania tylko 12.000. euro. Znacznie mniejszą kwotą będą musieli zadowolić się ci, którzy znajdą się w finale zajmując miejsca od czwartego do szóstego. Każdy z nich otrzyma wyróżnienie i 5000 euro.

Oprócz regulaminowych są też do wzięcia nagrody pieniężne od sponsorów – łącznie 31.000 euro i 24.000 złotych.

Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego daje 1500 euro za najlepsze wykonanie koncertu Henryka Wieniawskiego i 1000 euro najlepszemu pianiście akompaniującemu w konkursie. Najmłodszy finalista otrzyma 3000 euro od rektora Uniwersytetu Ekonomicznego profesora Mariana Goryni. Najlepszy Wielkopolanin w konkursie dostanie od Fundacji Rozwoju Miasta Poznania stypendium wysokości 24 tysięcy złotych.

Najlepszy z Polaków w konkursie otrzyma 1000 euro od gubernatora dystryktu Rotary International. Uczestnik, który uzyskał najwyższą punktację, lecz nie wszedł do finału, otrzyma nagrodę ufundowaną przez dr. Michała Piechowiaka z Oldenburga w wysokości 1000 euro.

Swoją nagrodę w wysokości 3000 euro przyzna kapituła krytyków. Nagroda publiczności to 5000 euro. Tyle samo wynosi nagroda młodych krytyków. Natomiast najlepszy interpretator kompozycji Karola Szymanowskiego otrzyma nagrodę Wandy Wiłkomirskiej (1500 euro).

Kolejna grupa nagród to wyróżnienia w postaci zaproszeń na koncerty oraz nagród rzeczowych.

Wysokość honorariów za koncerty nie jest znana – wyjątkiem jest tournee po Brazylii z orkiestrą pod batutą Jose Marii Florencio dla najlepszego interpretatora koncertu skrzypcowego Wolfganga Amadeusza Mozarta. Za występy w kraju kawy zainkasuje on 8000 euro.

Na zwycięzcę czekają także występy z Filharmonią Wrocławską, Filharmonią Gorzowską, Orkiestrą Kameralną Amadeus, a także z wiedeńską Wiener Kammer Orchester. Są także zaproszenia na festiwale: Szlezwik-Holsztyn w Niemczech oraz na Gdański Festiwal Muzyczny. Oprócz tego triumfator ma zagwarantowany recital w Auli UAM oraz na festiwalu Mścisława Rostropowicza w grudniu tego roku w Baku.

Laureaci trzech pierwszych miejsc zagrają z Filharmonią Bałtycką w Gdańsku. Z kolei dla członków Młodzieżowego Ruchu Miłośników Muzyki Pro Sinfonika zagra wybrany przez nich skrzypek. Najlepszy z Polaków, który nie wejdzie do finału, da koncert podczas przyszłorocznego konkursu Polskie Camino de Santiago. Jeden z laureatów zagra też z Orkiestrą Symfoniczną Quebecu pod batutą Maxima Vengerova.

Są też nagrody rzeczowe. Nagrodą marszałka województwa dla najlepszego Wielkopolanina w konkursie będzie „wartościowy zegarek", natomiast prezydent Poznania dla zwycięzcy konkursu ufundował wieczne pióro marki Visconti w kolorze biało-czerwonym z limitowanej serii przeznaczonej dla Polski. Pióro ma numer 32, a na skuwce srebrnego orła. Wartość tej nagrody – na podstawie cen w sklepach internetowych – można oszacować na około 700 zł.

Znakomity lutnik brytyjski Florian Leonhard użyczy na rok finaliście konkursu skrzypiec włoskich Giovanni Battisty Guadagniniego z roku 1779.

Listę prezentów uzupełni komplet „Dzieł wszystkich Henryka Wieniawskiego", które od Polskiego Wydawnictwa Muzycznego otrzymają wszyscy finaliści.

Kto wie jednak, czy najcenniejszą nie będzie nagroda szefa jury Maxima Vengerova, który wybranemu przez siebie skrzypkowi udzieli... dwunastu lekcji.

Marek Zaradniak

SPONSOR NAGRODY PUBLICZNOŚCI:
SGB

SPONSOR NAGRODY JURY MŁODYCH:
Samochody Użytkowe

ORGANIZATOR WRAZ ZE SWOIM MECENASEM:
Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu
allegro

WSPÓŁORGANIZACJA I WSPÓŁFINANSOWANIE:
instytut muzyki i tańca

WSPÓŁ-ORGANIZATORZY:
dwójka Polskie Radio
TVP Kultura

PARTNERZY KONKURSU:
filharmonia poznańska

WSPÓŁFINANSOWANIE:
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego
POZnan

SPONSOR GŁÓWNY KONKURSU:
Enea

SPONSORZY:
Wielkopolska Spółka Gazownictwa
Poznań International Fair Międzynarodowe Targi Poznańskie

PATRONI MEDIALNI:
Polska Głos Wielkopolski
TVP Poznań
dwutygodnik
Narodowy Instytut Audiowizualny
ams

WSPÓŁPRACA:
UAM
PWM Edition
Quo Vadis
Mercure
Wydawnictwo Miejskie Poznania
POL-CAR
Klose
Biblioteka Raczyńskich
Komputronik
WKRUK
RICOH

JAK U GOMBROWICZA, POJEDYNEK NA MINY

Występy skrzypków na estradzie konkursowej przypominały czasami monodram aktora, zwłaszcza kiedy byli sami na estradzie. Przykuwali uwagę publiczności nie tylko muzyką, którą kreowali podczas występu, strojem, ale także mową ciałą – szczególnie mimiką twarzy. Oczywiście, byli wśród uczestników Konkursu Wieniawskiego skrzypkowie dbający o elegancję występu, ale byli też i tacy, którzy się zatracali, zapominając o tym, że ktoś na nich patrzy. Ich popisy dorównywały walce na miny, jakie toczyli między sobą Syfon i Miętus w „Ferdydurke" Witolda Gombrowicza. W twarzach uczestników podczas zmagań konkursowych można było zobaczyć czasami strach, innym razem radość, złość, rozmarzenie, zamyślenie, a nawet zdziwienie... *SDR*

FOT. RR STUDIO WALDEMAR WYLEGALSKI

SERIAL O WIENIAWSKIM (12):

Śmierć **wirtuoza**

Mamy rok 1878. Zły stan zdrowia Henryka Wieniawskiego zbiera kolejne żniwa. Podczas listopadowego koncertu w Berlinie skrzypek musiał przerwać grę i zejść ze sceny. Powód? Atak astmy. Już przed występem artysta poprosił o krzesło, ale nawet gra na siedząco niewiele pomogła. Maestro był coraz słabszy. Partię Wieniawskiego wykonał wówczas Józef Joachim, którego zresztą po koncercie sam Wieniawski publicznie wyściskał. O tym zdarzeniu dziennikarze pisali w gazetach... wiersze.

Wieniawski nie poddawał się zbyt łatwo chorobie. Nadal przyjmował zaproszenia na koncerty. „Ledwo powłóczy, twarz opuchnięta, oddycha ciężko, zanosi się kaszlem, wydaje się, że lada chwila wyzionie ducha" – tak o grającym w Moskwie Wieniawskim pisał Piotr Jurgenson. Niestety, wraz z kłopotami zdrowotnymi pojawiły się w jego życiu po raz kolejny problemy finansowe. Henryk Wieniawski wciąż żył i wydawał ponad stan. Nie potrafił zrozumieć, że czas zacząć żyć oszczędniej.

Po kilkunastu koncertach w Rosji przyjaciele odesłali chorego skrzypka do Moskwy, gdzie miał zapewnioną dobrą opiekę lekarską. Tam dopiero do wielu z jego otoczenia dotarło, że zły stan zdrowia to smutna prawda, a nie jakiś kaprys artysty. Serce niemal zupełnie odmówiło mu posłuszeństwa. Powstał też problem z zapłaceniem zaległych, finansowych rat Wieniawskiego. Jeśli nikt nie zrobiłby tego za niego, rodzinie artysty przepadłoby ubezpieczenie. Sytuację uratował koncert charytatywny, który pospiesznie zorganizowali dla niego przyjaciele. Kompozytor na początku nie chciał się zgodzić na takie rozwiązanie problemów finansowych, potem jednak serdecznie podziękował organizatorom za pomoc.

Od wiosny 1880 roku chory muzyk leżał w prywatnym domu znanej protektorki sztuki Nadieżdy von Meck. Jego stanem zdrowia interesowali się praktycznie wszyscy zaprzyjaźnieni muzycy. Niestety, sama von Meck wiedziała już, że genialny skrzypek nie wróci do sił, o czym zresztą pisała w listach do znajomych. Sam Wieniawski domyślał się, że mogą to być jego ostatnie miesiące życia, starał się więc interesować ówczesnym życiem muzycznym, w którym – rzecz jasna – nie mógł już partycypować.

Śmierć zapukała do drzwi 45-letniego Henryka Wieniawskiego 31 marca 1880 roku. 3 kwietnia w Moskwie odbyło się nabożeństwo żałobne ku jego pamięci, natomiast cztery dni później w Warszawie miał miejsce uroczysty pogrzeb artysty. Kondukt ruszył od Krakowskiego Przedmieścia przez całe miasto. Najwybitniejszego polskiego skrzypka żegnało kilkadziesiąt tysięcy warszawiaków.

JAS

MARIANNE GRANVIG W POZNANIU

FOT. RR STUDIO

Jednym z gości finałowego etapu XIV Konkursu Wieniawskiego jest Marianne Granvig – przewodnicząca Światowej Federacji Konkursów Muzycznych z siedzibą w Genewie. W programie wizyty Marianne Granvig jest m.in. lunch z jurorami (piątek), spotkanie robocze z dyrektorem Andrzejem Wituskim oraz... wywiad dla „Głosu na Wieniawskiego". Szczegóły już wkrótce!
RED

JURORZY NA TARGACH

Przesłuchania przesłuchaniami, głosowanie głosowaniem, ale nie samym ocenianiem żyje juror. Jeszcze po czwartkowym koncercie jurorzy przyjęli zaproszenie na kolację od Andrzeja Byrta – prezesa Międzynarodowych Targów Poznańskich. Czy pomoże to w szybszym podjęciu ostatecznej decyzji w piątek wieczór? *RED*

FOT. RR STUDIO

PIERWSZE SKRZYPCE: ANETA TODORCZUK-PERCHUĆ

Manicure **hybrydowy**

Miałam siedem lat, kiedy zaczęłam uczyć się grać na skrzypcach i miało to częściowo związek z moją osobowością. Nie byłam dzieckiem „szczupłym" w tym sensie, że nie chodziłam po drzewach, nie biegałam po podwórkach. Siedziałam w domu i słuchałam muzyki. Zwróciło to uwagę moich rodziców. To ważne, bo nie pochodzę z muzykalnej rodziny. Postanowili więc wysłać mnie do szkoły muzycznej.

Nie zapomnę wyjazdu do Łańcuta na kursy. Było tam mnóstwo małych-starych geniuszy z mamusami, które przeżywały każde pociągnięcie smyczkiem. To było groteskowe – proszę sobie wyobrazić małe rączki, drobną posturę, wygrywające patetyczne tony. Moje podejście do skrzypiec zmieniło się w szkole średniej, co było zasługą mojego profesora Andrzeja Boruszewskiego. To dzięki niemu chciałam zdawać do Akademii Muzycznej do Warszawy. Zaczęłam się intensywnie przygotowywać się do egzaminów. Chciałam zagrać „Poemat" Chaussona – specjalnie z tego powodu sprowadziłam do tego utworu partyturę, bo nie było jej w naszej bibliotece. Ale pojawił się teatr. I tak zostało.

Teraz, kiedy myślę o porzuceniu skrzypiec, dochodzę do wniosku, że nie popełniłam błędu. Skrzypce są instrumentem samotnym, potwornie intymnym. Skrzypek jest zawsze sam, nawet jak gra z orkiestrą. Jestem osobą towarzyską i potrzebuję ludzi. Dziś myślę, że ćwiczenia były kiedyś dla mnie taką mordęgą, bo wymagały samotności. Aktor ma nieustannie kontakt z drugim człowiekiem, jego praca to interakcja – inaczej niż muzyka.

Niczego nie żałuję. (po chwili) Jest coś jeszcze. Po latach gry na skrzypcach i reżimu krótkich paznokci, wreszcie mogę pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa na dłoniach. Kilka tygodni temu zrobiłam sobie manicure hybrydowy w szalonym kolorze. Ręce eksskrzypaczki klasycznej mają teraz iście rock'n'rollowy wygląd.

Notowała Marta Nadzieja

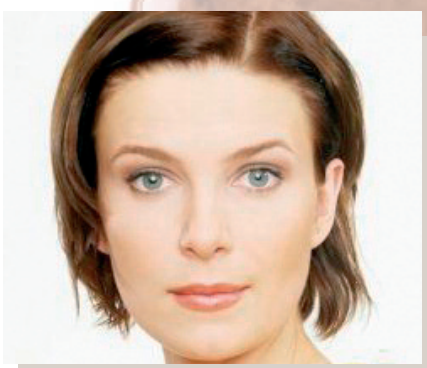

Aneta Todorczuk-Perchuć, aktorka

FOT. FOKSAL

GŁOS NA WIENIAWSKIEGO
Nr 13 Piątek 21 października 2011

Aylen Pritchin and Marek Pijarowski

Double exam **of concertos in the fin**

Each of the finalists presents themselves twice, with the concerto of the patron of the competition and the second one, chosen by themselves. This year the presentations are separated, which is more comfortable for young musicians.

Yesterday, we heard the concerts of two extremely different violinists: each of them had good and bad points, none of them was fully satisfied with the production. Wieniawski's daredevil Concerto in F sharp minor was performed twice. It is probably the first time in the history of the competition that it was chosen by half of the finalists (young people are getting more and more ambitious). This piece is almost unrealisable and it is not surprising that only Piotr Pławner had won the competition (or was one of the two winners) with it 20 years ago.

We have already heard all three performances. Who won that mini-ranking? As far as the character is concerned, it was the Korean Soyoung Yoon who played the day before yesterday. However, she neither played all the notes and double stops precisely. But the finale was charming, almost frolicsome, just the way it should be. In the group of violinists performing today, Aylen Pritchin was closest to that character. He was working hard to show that the piece is „about something". The first movement was fervent and intensive, and there were much less intonation problems than in the case of Stefan Tarara. The German violinist's sound was probably more aesthetic, but we could feel that he was rather thinking of playing all the notes than of the character of the piece. None of the performances, including those the day before yesterday, can be considered as perfect.

The yesterday's audition began with the first out of two performances of Tchaikovsky's Concerto in D major. It was played by Aylen Pritchin who – although from Russia – did not seem to be close to that music, and it was Wieniawski that he worked on more. He surely has great musical potential, good intentions, but still a lot of deficiencies. In my opinion the first quality is the most important, although insufficient. Pritchin began Tchaikovsky with a nice, full sound; lyrically yet not mawkishly. Unfortunately, then his sound became more harsh and he had some problem with intonation in the development. What I also missed in his interpretation was finishing the phrases. This characteristic affected negatively the character of the second, lyrical movement that was played as if on one breath, which was rather tiring to listen. Just like in Wieniawski, the finale of that concerto should also be frolicsome, or even cheerful. Pritchin was too

Expert Level Compositions Prove Too Great a Challenge to

I have nothing against marathon concerts. Some can even be fascinating, like a performance of all twelve concertos of Antonio Vivaldi's Op. 8. But after another night of final performances at the Wieniawski Competition, I'm beginning to have my doubts about these marathon double-headers.

Have we not missed the point of the final stage, which is supposed to be a musical celebration, one where the best of the best play? What becomes of the celebration when the guests of honor carry a burden under which even the most experienced musicians stumble?

Stefan Tarara happens to handle exertion and stress very well. As an instrumentalist, he is driven by the challenge of playing a concert with an orchestra; he is motivated by the view of a packed auditorium. He proved that much with his performance of Sibelius's Concerto in D minor, playing effortlessly and striking a rapport with the conductor and orchestra. His playing was, so to say, comfortable to the ear. Yet there was something missing in his ability to agilely string sounds together: story, content, and subtlety; something that would let his interpretation leave an indelible impression in our memories.

I feel greatly sorry for Aylen Pritchin, who simply failed to meet the challenge of Wieniawski's Concerto in F♯ minor, the finale of which he was barely able to complete. (Tarara's performance of

FOT. RR STUDIO

al

cultured and too serious, not to mention intonation problems.

The evening ended with the performance of Sibelius" Concerto in D minor by Stefan Tarara. He was generally out of luck, as he chose the same programme for the final as Soyoung Yoon. Her Sibelius from the day before yesterday heated the audience to standing ovations (one of my acquaintances, a violinist from Poznań, whispered in my ear after that performance: „it almost broke my heart"). The concert is a special, unique combination of both intensity and coldness. Therefore, it turned out to be ideal for the Korean. Tarara is cold, his sound is good, but he lacks intensity. When compared to Yoon's interpretation, his was pale and uninteresting.

Dorota Szwarcman
Translated by Monika Rokicka

Finalists

the same piece wasn't particularly brilliant, either.) The same was true of Tchaikovsky's Concerto in D major, which he played shallowly, as if from behind a wall. It's a pity, as Pritchin has enormous potential for musicality, but I'm afraid it won't be discovered at this competition. Perhaps a competition isn't the right place for it, anyway.

Jolanta Brózda-Wiśniewska
Translated by Artur Barys

Waiting for that last chord

The second day of auditions was opened by Aylen Pritchin, who performed Tschaikovsky's Concerto in D major op. 35.

I felt that despite the fact that he represented Russia in the competition, he didn't really feel all that well with Tschaikovsky. I especially missed the vocal passion pulsating in the sweet themes of the concerto. Tschaikovsky's phrases lost their emotional message because of immature dismembering of melodic lines into bits of themes and a complete lack of an emotional plan. It was especially jarring in the second part of the concerto.

His technique was flat, and unfortunately for the Russian, it wasn't the first time his technique failed him – he often had intonation issues and problems with precise expression and control of sound. Moreover, he unprofessionaly decided to mix dynamic development with agogic development, thus creating absurdly fast tempos and making a mess of the concerto's finale.

Stefan Tarara didn't offer the audience much with his rendition of Wieniawski's Concerto in F# minor.

His emotionally objective and coloristically uncreative performance mercilessly exposed every tiny error, and there were many of those. The delicate and virtuosity-filled finale didn't really do anything to change the lukewarm impression that the German has made on the audience.

After the break we watched Pritchin perform for the second time. The first part of his interpretation of Wieniawski's concerto was definitely more interesting than Tarara's rendition (it was also more interesting than his pre-break Tschaikovsky). The Russian's performance was expressive and based on a solid, yet touching, artistic vision. It's a pity that he often had trouble with intonation and precision, marring the overall impression.

The second part of Wieniawski's concerto turned out to be too big a challenge for the Russian. He couldn't find a cohesive narrative in the delicate, sprawling musical space, and the pervasive silence of that part seemed to suffocate him. The tempo in the finale, on the other hand, has been increased, which led to further technical mistakes and the loss of the finessingly delicate character of that part.

After a short break Tarara returned to the stage to perform Sibelius" Concerto in D minor. I was hoping to hear something of a new incarnation of the German, and that in this new form he will reveal to us the transcendence of experience hidden away in that composition. Unfortunately, that did not come to pass. Tarara's second performance was no more interesting than the first. The composition was a little less demanding, so he played with more precision than before, but the performance was far from faultless.

But that wasn't the primary drawback in Tarara's performance that night. Lack of good narrative and a convincing, creative artistic vision resulted in the performance being mediocre and not very interesting, although the applause he received from the the University Auditorium showed that the audience found the fascinating world of Jean Sibelius" music in Tarara's rendition.

Dominik Połoński
Translated by Jan Szelągiewicz

Stefan Tarara and Marek Pijarowski

FOT. RR STUDIO

Yuri Simonov talks to Adam Banaszak about his Poznań memories and explains why listening to heavy metal is not a good idea.

A conductor can't be like a waiter

It's not you first stay in Poznań, is it?
No, it isn't. I played with the Poznań Philharmonic in May 1977. As far as I remember, we performed Tchaikovsky's Serenade for Strings, Haendel's Harp Concerto, and Tchaikovsky's „Romeo and Juliet" Fantasy Overture. I have also collaborated with the winners of The Wieniawski Competitions, including Ida Haendel and Vadim Brodski.

And which violinist that you have played with would you call most unforgettable?
In 1968, we performed Brahms" Concerto in D Major with Ida Haendel. I think it was absolutely brilliant. It wasn't an academic, usual rendition. She played extremely roughly, energetically and emotionally. I can also recall another concert, in London; Szeryng played the concerto in a totally different, more masculine way.

As a juror, do you concentrate on the competitors" performances or is it rather their ability to collaborate with the orchestra and conductor?
I've been invited to focus on the latter. Before becoming a conductor, I was a violinist and violist, so I do know what it takes to play the instruments. It's hard for me to separate these abilities.

Can a violinist with hardly any experience in playing with an orchestra win the Competition? Can it be the decisive factor?
In my opinion, the first and foremost criterion that the jurors should take into account is talent. Experience will come with time. We should bear in mind the age difference between the candidates. Also, women grow mentally mature earlier than men. Hence, we cannot compare the competitors mechanically. We don't know how fast a given person is going to develop. Someone who has played marvellously might have just reached the top of their capabilities. An average violinist, however, may still develop into a sensational artist. We cannot say who will achieve what level in a decade. Only God knows that.

A lot is said about a violinist's ability to collaborate with an orchestra. What does it consist in?
Mostly experience. Both the orchestra and the conductor should serve the violinist. The conductor may not be fond of the soloist's interpretation, but it's the conductor's job to follow. The conductor can't be like a waiter who dislikes the guest and shows them the door. All the more so, when it comes to a competition! Normally, when I prepare to play a concert with a soloist, we rehearse for four or five days. Then I can delicately suggest rendition details. During a competition it's impossible for obvious reasons. It's also inadvisable, as we should see the competitors as they are.

Yuri Simonov

PHOTO: WALDEMAR WYLEGALSKI

How can we compare such a diverse repertoire?
The pieces performed in the final round do differ from one another. Their character, style, time of composing, and the musical language are worlds apart. And this is what makes them so interesting for us. When listening to the consecutive performances I still keep looking for a talent. What I mean by a „talent" is a certain complete set of a violinist's physical and internal features, technique, wisdom, and temperament. We can obviously spot the most differences comparing the competitors" temperament: there are impulsive and vigorous people, but also those calm and delicate. It's where you get the variety of colours and shades. Two ties may be of different colours, but they are still ties. The same applies to a talent. The same melody played by two people of various musical characters will sound totally different. Rendition is also influenced by the person's upbringing, taste, and music they listen to. Someone who has been listening only to classical music will play differently from the one who is keen on heavy metal.

Translated by Beata Brodniewicz

XIV Konkurs Skrzypcowy
wspiera

allegro

Mecenas Towarzystwa Muzycznego
im. H. Wieniawskiego w Poznaniu

dzisiaj grają:

Solistom towarzyszy Orkierstra Filharmonii Poznańskiej pod dyr. Marka Pijarowskiego

godz. 18:00

Miki Kobayashi

Japonia
- ur. 21.07.1990
- instrument: Francesco Ruggieri XVII w.
- Program:

H. Wieniawski: II Koncert skrzypcowy d-moll op. 22
D. Szostakowicz: I Koncert skrzypcowy a-moll op. 77

„Zachwyciła pięknym, miękkim, ciepłym tonem"
„I was enraptured by her soft, warm, beautiful tone"

Magdalena Łoś, Polskie Radio

„Bardzo dobrze zrealizowała zapisy partytury"
„She was very good in realising the score"

Marcin Majchrowski, Polskie Radio

Erzhan Kulibaev

Kazachstan
- ur. 21.09.1986
- instrument: Antonio Stradivari „Rode"
- Program:

H. Wieniawski: II Koncert skrzypcowy d-moll op. 22
P. Czajkowski: Koncert skrzypcowy D-dur op. 35

„Nasycenie wewnętrznego żaru niemal paliło"
„The intensity of his internal flame was hard to bear"

Andrzej Chylewski, „Głos Wielkopolski"

„Gra blisko perfekcji"
„Kulibaev is close to perfection"

Tomasz Cyz, www.dwutygodnik.com

informacja:

- Trwa plebiscyt publiczności na najlepszego muzyka XIV Konkursu Wieniawskiego. Głosować można na kuponach znajdujących się w holu Auli Uniwersyteckiej lub za pośrednictwem strony www.wieniawski.pl,
- Dziś, w Auli UAM, w późnych godzinach wieczornych ogłoszenie wyników Konkursu Wieniawskiego.

Transmisje przesłuchań w Programie II PR (godz. 18-21.30) oraz TVP Kultura (17.50-21.30), Klasyka Muzyczna o godz. 22.10-23 w Radiu Merkury oraz internet: www.wieniawski.pl, www.nina.gov.pl, www.dwutygodnik.com, www.polskieradio.pl/dwojka, www.tvp.pl/kultura